OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 1934

10 gr. | 10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 4 stycznia 1934 | Nr. 4

Dyr. Ulanowski na emeryturze

W Ministerstwie Opieki Społecznej odbyło się pożegnanie przechodzącego na własną prośbę na emeryturę p. Tadeusza Ulanowskiego, zastępcy Dyrektora Departamentu Pracy.

W dłuższem przemówieniu p. minister Opieki Społecznej dr. Hubicki scharakteryzował działalność ustępującego dyrektora, który od chwili powstania Ministerstwa poświęcał się całkowicie z wielką energią i zapałem służbie dla Państwa i podkreślił jego wybitne zasługi, w szczególności w dziedzinie rozjemstwa.

Następnie żegnał p. Ulanowskiego Główny Inspektor Pracy p. M. Klott, dziękując mu za współpracę i wreszcie w imieniu urzędników współpracujących bezpośrednio z dyr. Ulanowskim przemówił radca Wengierow, podkreślając m. in. jego stosunek koleżeński do swych podwładnych i zaznaczając, iż był on ich najlepszym nauczycielem.

Polska polityka zagraniczna

We wtorek, dnia 9 b. m. o godz. 4,30 po południu odbędzie się posiedzenie senackiej komisji spraw zagranicznych. Na posiedzeniu tem min. Beck wygłosi przemówienie o międzynarodowej sytuacji politycznej oraz o polskiej polityce zagranicznej. Przemówienie min. Becka oczekiwane jest w kołach politycznych z dużem zainteresowaniem.

Likwidacja Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych

W związku z wejściem w życie ustawy scaleniowej, z dniem 1 stycznia r. b., nastąpiła likwidacja Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie, Lwowie, Królewskiej Hucie i Poznaniu.

Wszelkie prawa i obowiązki tych Zakładów przejął Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych z siedzibą w Warszawie. Dotychczasowe Zakłady funkcjonować będą aż do odwołania, jako biura Z. U. P. U. w Warszawie.

Wszelkie wpłaty za czas do 31 grudnia 1933 r. wnosić należy po dawnemu do właściwych biur w Warszawie, Lwowie, Królewskiej Hucie i Poznaniu.

Duże nasilenie tyfusu plamistego

Państwowa Służba Zdrowia notuje w dalszym ciągu stosunkowo dużą, jak na porę zimową liczbę zachorowań na tyfus plamisty. W ubiegłym tygodniu wojewódzkie urzędy zdrowia zanotowały 64 wypadków tyfusu osutkowego. Tyfus plamisty wystąpił w niektórych miejscowościach wiejskich woj. wołyńskiego, jak również na wileńszczyźnie. Wydano szereg zarządzeń zapobiegawczych dla uniemożliwienia szerzenia się epidemji.

Od świtu do nocy

Kancelarja cywilna Prezydenta R. P. komunikuje, że córka P. Prezydenta pani Helena Zwisłocka, wdowa po ś. p. Tadeuszu Zwisłockim, pierwszym dyrektorze Państw. Fabryki Związków Azotowych w Mościcach, zaręczyła się z inż. pułk. Bobkowskim, dyrektorem Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie.

×

Według statystyki urzędowej w ciągu roku 1933 przez kanał panamski przepłynęło 4367 statków, czyli o 547 więcej, niż w r. 1932.

×

Donoszą z Bahia (Brazylja), że w jednym z tamtejszych kościołów zawaliło się sklepienie w czasie nabożeństwa. W wypadku zginęły 4 osoby, 10 zostało ciężko rannych.

Uposażenie kolejarzy i pocztowców

według nowej tabeli płac

Po przyjęciu noworocznem na Zamku u P. Prezydenta Rzplitej odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tem zatwierdzono rozporządzenia o zmianie uposażeń pracowników przedsiębiorstw: Poczta, Telefon i Telegraf oraz Polskie Koleje Państwowe.

Rozporządzenie to ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Dziennika Ustaw" i wejdzie w życie dnia 1 lutego b. r. podobnie jak ogólna ustawa uposażeniowa dla pracowników państwowych.

Zasady nowego uposażenia pocztowców przedstawiają się następująco: utworzonych będzie 11 grup uposażeniowych, w których zaszeregowani zostaną wszyscy pracownicy na zasadach podobnych do pozostałych urzędników państwowych. W grupie pierwszej uposażenie wynosić będzie — 1000 zł., w drugiej — 700 zł., trzeciej — 450, czwartej — 350, piątej 280, szóstej — 240, siódmej — 205, ósmej — 175, dziewiątej — 145, dziesiątej — 120, i w 11-tej — 100 zł.

Dla pracowników P.K.P. rozporządzenie przewiduje 14 grup uposażeniowych, uposażenie zaś wynosi w każdej z nich jak niżej:

W pierwszej — 1000 zł., drugiej — 700, trzeciej — 550, czwartej — 450, w piątej — 390, szóstej — 335, siódmej — 290, w ósmej — 260, dziewiątej — 225, dziesiątej — 200, jedenastej — 175, dwunastej — 150, trzynastej — 125, czternastej — 100.

Rozporządzenia szczegółowe w sprawie zaszeregowania pracowników wspomnianych przedsiębiorstw wydadzą ministrowie poczt i telegrafów oraz komunikacji. Rozporządzenia w sprawie uposażenia wspomnianych pracowników przewidują również dodatki funkcyjne oraz lokalne, dalej służbowe oraz specjalne. Najwyższa stawka dodatku funkcyjnego wynosi 600 zł.

Wyścig zbrojeń nad granicą

francusko - niemiecką

WIEDEŃ. (PAT.) „Sonn und Montagsztg", donosi, że Niemcy czynią przygotowania wojenne nad granicą francuską. Mianowicie w odległości mniej więcej 30 klm. od granicy budują naprzeciwko fortów francuskich liczne rusztowania żelazo - betonowe, nieznane w dotychczasowej technice wojennej. Narazie zbudowano około stu takich rusztowań. Rusztowania te służyć mają podobno do wypuszczania w zgóry określonym kierunku na odległość 200 do 300 klm. rakiet, wypełnionych substancjami wybuchowemi, lub też gazami trującemi.

Straszna powódź w Kalifornji

Już wyłowiono kilkudziesięciu topielców

LOS ANGELES. (PAT.) Wywołane przez długotrwałe ulewne deszcze powodzie w Kalifornji środkowej i południowej doszły do rozmiarów jakich nie notowano od roku 1887.

Straty przekraczają miljon dolarów. Dotychczas wyłowiono 31 topielców. Tysiące osób pozostaje bez dachu nad głową. Około 20 mostów uległo zerwaniu.

Miasto Glendale pozostaje bez wody do picia, zaś okolice Montrose pozbawione są światła, gdyż woda zalała elektrownie.

W Los Angeles opady w ciągu doby wynosiły niemal 12 cali. Na niektórych ulicach poziom wody dosięga 4-ch stóp. Część ogrodu zoologicznego w parku Griffitha uległa zniszczeniu. Wiele drapieżnych zwierząt uciekło z ogrodu, szerząc panikę w okolicy.

Strumień wody, spadający z wysokości 25 stóp, rozwalił budynek stowarzyszenia b. kombatantów w Montrose. Miejscowość Beverley Hills wpobliżu Hollywood zasypana jest gruzami.

Pieszo naokoło świata

Już 4 lata wędruje i dotarł do Argentyny

BUENOS AIRES. (Argentyna) (PAT.). Bawi tu obecnie turysta polski Piotr Langner, odbywający pieszą podróż naokoło świata.

Piotr Langner, z zawodu fotograf, pochodzący z powiatu częstochowskiego, wyruszył z Polski w pieszą podróż naokoło świata w m. maju 1929 r. i przeszedł pieszo przez Niemcy, Danję, Francję, Belgję, Szwajcarję, Portugalję i Hiszpanję, skąd przyjechał statkiem do Ameryki Południowej i przeszedł pieszo Brazylję i Urugwaj.

Turysta polski udaje się obecnie pieszo przez Argentynę do Chili, skąd wyruszy w dalszą pieszą podróż przez kraje amerykańskie do Stanów Zjednoczonych Am. Półn., ostatniego etapu podróży, dokąd zamierza dotrzeć w roku 1938.

15-letni chłopiec zamordował matkę

Mówi, że się źle z nim obchodziła

BUDAPESZT. (PAT.) W Donavescer zgłosił się na policję pewien 15-letni chłopak, który podał, iż matkę swą zamordował toporem.

Jako przyczynę morderstwa podał wyrodny syn złe obchodzenie się z nim matki.

Policja, udawszy się na miejsce zbrodni, znalazła istotnie w kałuży krwi konającą kobietę, której głowa była rozwalona toporem.

26 skrzyń śmiercionośnych gazów

WIEDEŃ. (PAT.) Policja wiedeńska skonfiskowała 26 skrzyń z materjałami wybuchowemi wysłanemi z Niemiec do pewnego kupca wiedeńskiego. Rewizja wykazała, że w skrzyniach tych znajdowały się petardy, bomby dymiące i łzawiące oraz nowej konstrukcji granaty z gazami trującemi.

Najważniejszą zdobyczą policji było znalezienie listy mężów zaufania w całej Austrji, do których materjały te miały być wysłane.

W związku z tą aferą aresztowano w Wiedniu i na prowincji kilkadziesiąt osób.

Koszmarny proces przy drzwiach zamkniętych

Wieś dotknięta jest zarazkiem rozkładu.

Charakterystycznym objawem tego są procesy, odbywające się przy drzwiach zamkniętych o sodomję i czyny lubieżne z osobami tej samej płci.

Wczoraj właśnie odbywał się proces młodego parobka z pod Garwolina, Władysława Urbańskiego, oskarżonego o koszmarne deprawowanie wyrostków wiejskich i nakłanianie ich do uprawiania pederastji.

Sąd skazał Urbańskiego na 2 lata więzienia.

335 miljonów katolików na świecie

RZYM (PAT) — Prasa katolicka otrzymuje z Nowego Jorku dane, dotyczące statystyki katolików, sporządzonej przez dr. Jerzego Linn Kieffera.

Według tej statystyki w 1880 roku w całym świecie było 74 miljony protestantów i 140 miljonów katolików. W 1933 roku katolików było 335 milj. 482.881, a protestantów około 163 miljonów. Przyrost katolików wynosi zatem w ciągu 53 lat 125 procent.

Jak wiadomo w 1500 roku ilość katolików wynosiła 80 miljonów w samej Europie, wobec 20 miljonów protestantów i żydów.

Grecja łaknie dyktatora

ATENY (PAT) — Niektóre organy prasy rządowej („Esperini", „Eleuteros Antropos" i inne) otwarcie piszą o konieczności wprowadzenia w Grecji dyktatury, celem oczyszczenia zabagnionej atmosfery politycznej i spokoju w kraju.

Wymienia się nawet osobę przyszłego dyktatora, którym ma być obecny minister spraw wojskowych, gen. Kondylis.

Wiadomość ta, która ma jakoby pochodzić ze sfer rządowych, wywołała zrozumiałe poruszenie i polemikę w prasie.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział III karny
dnia 18 grudnia 1933
Sygn. III Pr. 301/33.

Sąd Okręgowy Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące

postanowienie

I) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 15 grudnia 1933 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 351 z dnia 16 grudnia 1933 r. z powodu treści: artykułu zamieszczonego na stronie 6-ej p. t.: „Kobieta szpieg skazana na więzienie" w ustępie od słowa: „na" do słowa: „Niemiec, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 159 k. k.

II). Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w „Dzienniku Urzędowym".

III). Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu Okręg.

Protokulant. Szymanski w. r. za zgodność: sekretarz.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

31-e opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Wenecka sukola"

Zabili w szale pijackim

Tragiczne skutki kociej muzyki

Tragiczne były skutki zaczepienia i razdrażnienia dwóch podchmielonych młodzieńców.

Gdy Marjan Kacperski i Bronisław Koperski, będąc pod dobrą datą, przechodzili obok domu Retmańczyków we wsi Benaminów koło Radzymina, przywitała ich kocia muzyka.

Przed izbą stała czereda chłopców, z Wacławem Retmańczykiem na czele. Gromada urwisów widząc zataczających się pijaków w niepoważny, a napiętnowany już w oczach starożytnych przez słynnego Noego, sposób zaczęła ich wygwizdywać, dmuchając w puste butelki i gwiżdżąc na dwóch palcach.

Rzetelni i punktualni odbiorcy wyrobów monopolowych popadli we wściekłość, obili najpierw prowodyra, w osobie młodego Retmańczyka, a później stoczyli ciężką bójkę z jego rodzicami.

Pomimo przeważającej liczebności „suchych", zwyciężyli „mokrzy" przez zapamiętałość i determinację. Wyrwanemi z parkanu kołami naszatkowali masę przeciwników, a starego Retmańczyka pobili śmiertelnie. Gdy konał pod ciosami kołków, zezwierzęceni okrucieństwem chcieli go dobić nożem.

Kasperowicz i Koperski zostali oskarżeni o zabójstwo w bójce i wczoraj odbywała się ich sprawa w warszawskim Sądzie Okręgowym. Twierdzili, że nadmiar wypitej wódki odebrał im pamięć i rozsądek.

Sąd skazał Kacperczaka na 4 lata, Koperskiego na 3 lata.

Bronił adw. Bolesław Bramson.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WENECKA SUKNIA

Dom pana aptekarza w jednej z miejscowości podstołecznych, wznosił się w głębi zacisznego zaułka, tuż przy placu. Panna Weronika spojrzała na okna: w jednem tylko widać było światło, na samej górze..

— Już pewno czeka na mnie... Zmyje mi głowę, żem się spóźniła...

Śpiesznie wbiegła do sionki i czem prędzej podążyła na górę. Na poddaszu otwarte były drzwi od małego pokoju. Wewnątrz szezlong, szafa, maszyna do szycia i krzesło. Na maszynie i na szezlongu leżały kawałki materjału, koronki, pod igłą leżała suknia balowa pani aptekarzowej, którą panna Weronika miała tego dnia wykończyć, — nazajutrz wszak był Sylwester!

Na widok panny Weroniki z krzesła podniosła się piękna pani aptekarzowa.

— Cóż to tak długo? To się nazywa zejść na parę minut?

— Mnie tam zatrzymano — tłumaczyła się panna Weronika.

— Naturalnie wymówek nigdy nie brak. Uprzedzam, że suknia musi być dziś wieczór gotowa. Prędko, proszę mi przymierzyć, spieszę się.

W sukni niewiele było do roboty. Pani aptekarzowa chciała mieć na jutrzejszy bal maskowy piękną wenecką suknię, z masą koronek i falbanek. Sprowadziła specjalnie z Warszawy patron i panna Weronika miała go skopjować. Panna Weronika była zdolną pracownicą, wywiązała się z zadania bardzo dobrze.

Pani aptekarzowa była zadowolona. Jeszcze parę drobnych poprawek, kilka ściegów do przesunięcia i strój gotowy.

Pani aptekarzowa dużo sobie obiecywała z owego balu maskowego. Cała śmietana z okolicy miała przybyć na ów bal — urzędnicy, inteligencja, bogaci kupcy, okoliczne żubry, no... i korpus oficerski pułku ułanów, stacjonującego wpobliżu...

— No, dobrze, jestem zadowolona. Zostawiam pannę Weronikę samą w domu, wychodzę. Mąż już na mnie czeka...

Panna Weronika została sama w domu aptekarzostwa, schylona nad terkoczącą maszyną do szycia.

Panna Weronika była w swoim czasie bardzo ładna. Jeszcze teraz zachowała zgrabną sylwetkę, tylko twarz straciła rumieńce, oczy wyblakły i usta ściągnęły się wąziutko.

Kiedyś ja kochano, ale ona nie kochała. Została jej opinja nieprzystępnej, która odstraszała zalotników, początkowo ku radości panny Weroniki, później ku jej smutkowi. I została tak, sama jedna, zgorzkniała, tęskniąca za tem, czem dawniej pogardzała.

Suknia skończona. Niema co, piękna pani aptekarzowa będzie w niej jeszcze piękniejsza. Czem to ona gorsza, że nie ma szczęścia? Na nią suknia pasowałaby tak samo... A możeby!...

Pokusa była silna. Zresztą w domu pustki, nikt nie zobaczy. Prędko, zniszczona sukienka poleciała na krzesło, panna Weronika znalazła się w bieliźnie. Raz, dwa i już miała na sobie piękną balową suknię... Mantylka, aksamitna maseczka obrzeżona szeroką, gęstą koronką, wachlarz... Przejrzała się w lustrze: nie poznała siebie! Więc ta piękna, tajemnicza maska, to ona, Weronika, pracownica igły?...

Nagle zadrżała. U dołu trzasnęły drzwi. Ktoś wchodził na górę. Przebrać się? Za późno! Kto to może być? Trwała tak bez ruchu.

We drzwiach ukazał się pan Anatol, nauczyciel historji w gimnazjum, donżuan miasteczka.

— Moje uszanowanie pani! Przechodziłem właśnie, zobaczyłem światło w oknie, drzwi były uchylone, więc wszedłem. To zapewne pani strój na jutro?... Czemu pani nic nie mówi? Wzruszona?... Serce bije?... Ach, jak mnie ono bije... do pani!...

Panna Weronika nie śmiała słówkiem się odezwać. Pan Anatol był dla niej szczytem piękności męskiej. Nie poznał jej pod maską, myślał, że to aptekarzowa!...

A pan Anatol prawił coraz goręcej, potem przeszedł do czynów... jeden pocałunek, drugi, „niechcący" zgasił lampę... W ciemności słychać było dwa ciężkie oddechy, szelest sukni... W czterdziestym ósmym roku życia, panna Weronika przestała być panną.

*

Bal był wspaniały, jak na miasteczko. Pan Anatol wszedł do jednego z bocznych pokojów, żeby odpocząć po tańcu. Siedziała tam jakaś maseczka w weneckiej sukni, wachlowała się. Panu Anatolowi stanęły żywo wspomnienia wczorajszej przygody.

— Dzień dobry, maseczko, widzimy się po raz drugi. Może powtórzymy?

Pani aptekarzowa słuchała, nie rozumiejąc. Pan Anatol szybko nachylił się, pocałował.

— — — — — —

W sąsiednim pokoju grano w wista. Nagle przez ścianę dobiegł jakiś dziwny odgłos. Panowie nadstawili uszu. Pułkownik Zadzierski podniósł nos z nad kart, uśmiechnął się pod wąsem:

— To nic! To ktoś dostał w papę...

Jutro 32-e opowiadanie p. t. „Co to jest madrygał".

Porzuciła dzieci, aby je

ratować od śmierci głodowej

Szczuplutka, o **dziecinnej twarzy** kobieta, stanęła przed sądem.

Pozornie wygląda na 14-letnią dziewczynkę, w rzeczywistości zaś jest już matką dwojga dzieci i niejeden kolec życia dał się jej dotkliwie we znaki.

Chana Lejzerowicz wcześnie wyszła zamąż z miłości. Pokochała młodego chłopca z baczkami „a la Valentino".

Pierwsze dni małżeństwa przeszły upojnie, beztrosko. Później, gdy zapowiadało się przyjście na świat pierwszego dziecka, w domu zapanowały ponure stosunki.

Gorący pierwotnie żonkoś okazał się dziwnie zimny i nieczuły wobec potomka, a po urodzeniu się drugiego maleństwa, porzucił zupełnie żonę z dwojgiem dzieci i ulotnił się „gdzie pieprz rośnie."

Lejzerowiczowa znalazła się bez środków do życia, mieszkanie było nieopłacone i gospodyni natarczywie dopominała się kilka razy dziennie o pieniądze.

Zmuszona trudnemi warunkami Lejzerowiczowa zabrała dwoje dzieci, jedno mniejsze od drugiego i podprowadziła je pod schronisko sierot na ul. Krochmalnej.

Starszy synek, stojący obok niemowlęcia, otulonego chustką, miał przypiętą kartkę: „Nazywa się Gabrjel Lejzerowicz, ma lat 2, jest obrzezany. Drugie dziecko — dziewczynka."

Policja z łatwością wykryła matkę. Wyrok: 6 mies. więzienia z zawieszeniem.

Elektryczny odkurzacz

(S. F.) Michalina Owczarek służyła dwanaście lat u p. Marji Kotowickiej i uchodziła za ideał służącej. Przez 12 lat stłukła zaledwie sześć szklanek i tylko jeden wazon, to też pani K. była z niej bardzo zadowolona, a nawet dumna.

Ale wszystko się odmieniło z chwilą, kiedy państwo Kotowiccy kupili sobie elektryczny odkurzacz.

Idealna służąca zajęła wobec tego przyrządu wrogie stanowisko.

— Całe życie wycierałam kurz ścierką i dalej będę wycierać! — oświadczyła chlebodawczyni. — A tej maszyny piekielnej do rąk nie wezmę. Szumi to i jak smok wszystko wciąga.

— Odkurzacz jest zdrowszy — tłumaczyła pani K. — Wciąga cały kurz. A gdy się wyciera ścierką, kurz unosi się w powietrzu i potem się nim oddycha.

— Moja babka i prababka — uparła się Michalina — ścierką kurz wycierali i żyli do stu lat. I ja też do śmierci będę tylko ścierkę używać.

Gospodyni chcąc oswoić p. Owczarek z nowym nabytkiem sama przez parę dni puszczała w rucho dkurzacz. Ale gdy tylko odkurzacz zaczynał działać, Michalina, jak oparzona, wyskakiwała z pokoju.

I po tygodniu oświadczyła kategorycznie.

— Proszę pani! Albo ja tu zostanę, albo ta elekstryka!

— Trudno! — wzruszyła ramionami pani domu. — Jak Michalina nie chce zostać, może odejść.

Na twarzy p. Owczarek wykwitły cegiaste rumieńce.

— Pani maszyne więcej szanuje, niż mnie, bo elektryczna! Ja elekstryki w sobie nie mam, ale serce mam! Po dwunastu latach mnie sie wyrzuca dla marnej elekstryki! Zobaczem, czy to pani na dobre wyjdzie!

I trzasnąwszy drzwiami po raz pierwszy przez 12 lat, Michalina weszła do kuchni.

Ale w nocy żal do odkurzacza nie dawał jej zasnąć. Wstała po cichutku i co jej się udało w znienawidzonej maszynie zniszczyć, to zniszczyła.

Ten właśnie czyn zaprowadził p. Owczarek przed kratki sądowe.

W sądzie jednak p. Kotowicka oświadczyła, że gotowa jest cofnąć skargę, jeżeli Michalina do niej wróci. Odkurzacz bowiem nawet po reparacji nie chce działać, a takiej drugiej służącej, jak Michalina nie można znaleźć.

P. Owczarek zgodziła się.

— Żebyś pani wiedziała — mówiła wychodząc z sali — że człowiek, choć bez elekstryki, jest lepszy od każdej maszyny.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar Teatrów Warszawskich. 12,05 Piosenki rewjowe. 12,33 L. van Beethoven: Symfonja C-dur Nr. 1 pod dyr. W. Mengelberga. 13,10 Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Arje i pieśni. 16,40 Orkiestra salonowa. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16,55 Koncert kameralny w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego. 17,30 Muzyka lekka z płyt. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 Odczyt p. t. „Dziwne gruczoły naszego ciała". 18.20 Muzyka lekka. 18,40 Recital śpiewaczy Ignacego Dygasa. 19.05 Rozmaitości. 19,23 Stanisław Wasylewski: „Słuchać się? — wykluczone". 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Recital skrzypcowy. 20,45 „Marja Curie - Skłodowska w laboratorjum i w domu". 21,05 Transmisja z Wilna. Wieczór Mickiewiczowski. 22,00 Zabytki Warszawy". — Audycja wesoła. 23,05 Muzyka taneczna.

„ZABYTKI I NABYTKI WARSZAWY"

Wróżka podwórzowa w dawnym stylu, katarynka z białą myszką, piaskarz, dorożkarz — to postacie Warszawy, które wychodza coraz bardziej z życia, a niedługo należeć będą do przeszłości archiwalnej. Miejsce ich zaimują nowe nabytki, jak szofer, „jękliwa" orkiestra jazzowa i t. p.. Korowód tych kontrastowych sylwetek przesunie się przed mikrofonem radjowym dziś, o godz. 22,00, w odpowiedniej oprawie humoru i melodji.

Wesoły Kącik

BRAT.



Pan Antoni upił się. Idzie ulicą, ale zamiast iść prosto, skręca wbok. I włazi na duże lustro w wystawie fryzjerskiego zakładu.

Patrzy w lustro i przeciera oczy. Kiwa się przed nim facet kropla w kroplę podobny do niego. Tylko że ma nos specjalnie czerwony.

Patrzy pan Antoni i śmieje się radośnie.

— He, he, he!... Nie wiedziałem, że mam brata... Buzi...

Całuje serdecznie lustrzaną taflę.

— Ale mi starzy niespodziankę zrobili! He, he, he!.. Nic nie mówili, że mam brata... Bujali, że jestem jedynak. He, he, he!..

Tylko ciekawe, kto z nas starszy. Ty czy ja?.. Zaraz obliczym... Ojciec z matką się poznali rok przed ślubem, ja sie urodziłem miesiąc przed ślubem, więc tyś przede mną nie mógł sie urodzić... Nie było czasu...

Pan Antoni patrzy na kiwającą się przed nim sylwetkę w lustrze.

— Nie kręć głową!.. Wiem co mówię... Ja jestem starszy...

Ale nie mogę sobie przypomnieć, kiedyś ty się rodził?.. Zawsze byłem w domu i zauważyłbym coś takiego...

Rrrracja!.. Dwa lata temu pokłóciłem sie ze starymi i trzy miesiące ich nie widziałem.. Pewno wtedy cię bocian przyniósł, co?.. He, he, he...

Ale z ciebie zuch! Żeby w dwa lata tak wyrosnać? Żebym nie znał rachunku, tobym pomyślał, że masz z 35... Ale chodzić to jeszcze dobrze nie umiesz... Ledwo się na nogach trzymasz...

No, braciszku, musimy oblać to spotkanie... Chodź....

Pan Antoni odchodzi. Odwraca się i widzi, że nikt za nim nie idzie. Wraca więc do lustra.

— Czego stoisz, jak ci mówię, żebyś szedł... Idziesz?.. Nieee?! Starszego brata nie chcesz słuchać?.. Czekaj szczeniaku! Ja cię nauczę moresu.

I pan Antoni wali pięścią w lustro... Lustro strzaskane w kawałki. Ręka pana Antoniego krwawi...

Pan Antoni patrzy na pokaleczoną rękę i z oczu płyną mu łzy.

— Nie wiedziałem — płacze, — że mam drania w rodzinie... Teraz rozumiem, dlaczego matka nic o nim nie mówiła. Wstydziła się łobuza! Dwa lata wszystkiego ma, wlany po ulicy chodzi i starszego brata kaleczy...

Napoleon Sądek.

Nowy parlament rumuński

20 grudnia odbyły się w Rumunji wybory do parlamentu, czwarte od daty objęcia władzy przez króla Karola. Ludność Rumunji jest przez monarchę często wzywana do wypowiedzenia swego zdania o rządach.

Po raz pierwszy zarządził król wybory w lecie 1930 roku, zaraz po powrocie z wygnania. Wybory te dały, jak zwykle w Rumunji, bezwzględną większość stronnictwu rządzącemu, a mianowicie narodowo-chłopskiej partji p. Maniu. Z ogólnej liczby 387 mandatów partja p. Maniu zdobyła 340.

Ale w następnym roku król mianował premjerem znakomitego historyka, prof. Jorge i nowe wybory, w maju 1931 r., dały zupełnie odmienny wynik. Partja państwowa prof. Jorgi zdobyła prawie 300 mandatów, partja p. Maniu tylko 29 mandatów i 15 proc. ogółu głosów.

Rządy prof. Jorgi nie trwały jednak długo. Nie mogąc się uporać z trudnościami finansowemi, ustąpił i w lipcu 1932 r. król po raz trzeci rozpisał wybory. Stronnictwo p. Maniu było w tych przy władzy i ono też zdobyło 277 mandatów.

Najsilniejszem stronnictwem opozycyjnem okazali się liberali, prowadzeni przez obecnego premjera, p. Ducę, zdobyli oni prawie 15 proc. głosów i 28 mandatów, a więc akurat tyle co poprzednio partja p. Maniu.

Rzecz ciekawa, że obecnie, w czwartych z rzędu wyborach, stronnictwo narodowo-chłopskie p. Maniu znowu znalazło się w takiej sytuacji, jak rok temu liberali. Zdobyło mianowicie 15 proc. głosów i 29 mandatów.

Z tych charakterystycznych przesunięć wynika niedwuznacznie, że liberali p. Duci i stronnictwo narodowo-chłopskie p. Maniu to dwie najsilniejsze partje rumuńskie.

Czem tłumaczyć sobie należy te niezwykłe przesunięcia i zmiany w układzie sił politycznych? Przedewszystkiem ordynacją wyborczą, która przyzna je 50 proc. mandatów tej liście, która uzyska conajmniej 40 proc. głosów, a temsamem 193 mandaty. Pozostałe 194 mandaty dzieli się proporcjonalnie między wszystkie listy, a więc i tu lista zwycięska otrzymuje lwią część.

To jest główny powód raptownych zmian w obliczu parlamentu bukaresztańskiego. Stronnictwa pobite podają jeszcze drugi powód: nacisk władz administracyjnych wywierany na mniej inteligentne masy chłopskie.

Lista rządowa uzyskała obecnie 57 proc. ogółu głosów i 303 mandaty. Głównem stronnictwem opozycyjnem będzie partja p. Maniu, dalej idą małe partje: p. Lupu, antysemicka p. Cuzy, młodoliberalna i t. p.

Zniknęła z parlamentu potężna niegdyś partja marsz. Averescu, nie uzyskali również mandatów socjaliści ani sjoniści. Mniejszości narodowe utrzymały naogół swój stan posiadania. W Siedmiogrodzie coś 8 mandatów uzyskali Węgrzy; taką samą reprezentację będzie miała mniejszość niemiecka, która zawarła blok wyborczy z partją liberalną.

Dwa prądy ścierają się wśród Niemców: umiarkowany, szukający porozumienia ze społeczeństwem rumuńskiem i wzbierający szybko prąd narodowo-socjalistyczny.

Ale także wśród Rumunów znalazł Hitler sporo wielbicieli. Antysemicka „Żelazna Gwardja", p. Codreanu otwarcie po chwalała metody zastosowane w Niemczech i również przy pomocy teroru torowała sobie drogę do władzy. Rząd jednak unieważnił listy „Żelaznej Gwardji" i rozwiązał całą organizację. Zwolennicy p. Codreanu częściowo wstrzymali się od głosowania, a częściowo poparli inne partje antysemickie.

Ciekawe pytania

Czy rozgrzewanie się ciał wskutek tarcia może także sprowadzić szkodliwe następstwa?

Tak jest, np. gdy czopy u osi obracają się zbyt prędko, wówczas rozgrzewają się tak dalece, że mogą wywołać ogień. Koła u wozów niejednokrotnie już zapaliły się tym sposobem.

×

Czy smarowanie niektórych części u maszyn, przynosi nam jeszcze inną korzyść, prócz zabezpieczenia od pożaru?

Tak jest, zmniejszając bowiem tarcie, oszczędzamy siłę, t. j. siła, któraby w innym razie użytą być musiała na pokonanie oporu, tutaj przypadnie na korzyść pracy, jaką maszyna wykonywa.

×

Jak można temu zapobiedz?

Przez smarowanie odpowiednich części. Tłuszcze bowiem, olej, gliceryna, woda, i inne środki wypełniają małe owe nierówności, które powodują tarcie.

×

Dlaczego niekiedy konie krzeszą ogień pod nogami?

Dlatego, że przez uderzenie podków o kamienie leżące na drodze odrywają się małe rozżarzone cząsteczki i występują w postaci iskier.

Małżeństwo przez telefon

Przed kilku dniami zawarte zostało przez telefon na przestrzeni Stockholm — Detroit małżeństwo pomiędzy panną Sonją Carken a panem inż. Bertilem Clason.

Jedyna w swoim rodzaju ceremonja ślubna odbyła się w ten sposób, że w mieszkaniu panny młodej w Stockholmie zainstalowano trzy aparaty telefoniczne dla panny młodej, szwedzkiego urzędnika stanu cywilnego, oraz ojca narzeczonej.

Po drugiej stronie drutu, w Detroit, znajdował się pan młody oraz sędzia amerykański. Ceremonja odbyła się zgodnie z przyjętą formułą ślubną, następnie obaj urzędnicy złożyli młodej parze serdeczne życzenia i wypili na ich cześć kieliszek szampana.

Przyczyną oryginalnej uroczystości było to, iż Mr. Clason, zatrzymany przez swoje prace, nie mógł przybyć do Stockholmu, a miss Carkon nie miała prawa wjazdu do Ameryki przed poślubieniem swego narzeczonego, obywatela U. S. A.

Obecnie władze imigracyjne Stanów Zjednoczonych mają zdecydować, czy powyższy związek małżeński uznany być może za ważny. Mógłby on bowiem stanowić precedens dla wielu podobnych ślubów, które ułatwiłyby wjazd do Ameryki licznym imigrantom. Zarówno w prasie szwedzkiej, jak i amerykańskiej sprawa ta wywołała żywą polemikę.

Setna rocznica urodzin działacza

Ostatnio obchodzona była uroczyście w Szwecji setna rocznica urodzin znakomitego pioniera kultury, Artura Hazeliusa, założyciela Muzeum Północnego w Sztokholmie i pięknego parku „Skansen".

„Skansen" jest rozległym parkiem — muzeum, w którym wybudowane są modele starych szwedzkich zamków, dworów szlacheckich, kościołów i t. p. Znajdują się w nim również rzadkie okazy dzikich zwierząt i ptaków, umieszczone na tle typowego szwedzkiego krajobrazu.

„Skansen" jest zwiedzany licznie przez cudzoziemców i jest ulubionem miejscem zabaw publicznych i festiwalów dla ludności miejscowej.

Ponadto dziełem Hazeliusa jest Muzeum Północne, obejmujące bogatą kolekcję zbiorów historycznych. Na wzór parku - muzeum „Skansen" powstał w Szwecji szereg muzeów lokalnych, będących pomnikiem kultury szwedzkiej.

Nowy materjał budowlany

W Bratysławie przeprowadza się szereg prób z nowym rodzajem materjału budowlanego, w skład którego wchodzi głównie słoma i trzcina. Przez sprasowanie pod wysokiem ciśnieniem otrzymuje się płyty długości 2 mtr. szerokości 50 cm., a grubości 5 — 8 cm.

Płyty te są zestawiane i spajane, przyczem mur z tych płyt odznacza się zarówno odpornością na zmiany temperatury jak i zdolnością utrzymywania ciepła i nieprzepuszcza dźwięków. Materjał nadaje się do budowy mniejszych domów mieszkalnych oraz pomieszczeń biurowych.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. L. L. z Wilna

pisze nam: „Czcigodny Panie Redaktorze! Do nikogo nie mam takiego zaufania, jak do Szanownego Pana Redaktora. Pan zdoła udzielić mi swych cennych wskazówek, jak wszystkim, którzy po otrzymaniu tych życzliwych rad wiedzą co dalej czynić wypada i jak mają się zachować w chwilach krytycznych, aby nie nastąpiło załamanie.

Mam lat 22. W czwartym roku życia utraciłem ojca, mając lat 17, straciłem matkę. Pozostałem sierotą. Ponieważ zawsze byłem na łasce u krewnych, odczuwałem zawsze brak ciepła ogniska domowego. To właśnie sprawiło, że stałem się człowiekiem nieszczęśliwym. Będąc w siódmej klasie jednego z gimnazjum na Wołyniu, napotkałem na swej drodze życia osobę, w której doznałem tego uczucia, do którego tak bardzo tęskniłem. Tą osobą była koleżanka z tegoż gimnazjum. Była to pierwsza, prawdziwa szlachetna miłość. Znalazłem w niej nalepszą koleżankę, przyjaciółkę, siostrę, matkę... słowem była dla mnie największą świętością. Kochaliśmy się jak dwa niewinne gołąbki, nie wgłębiając się w mogące nastąpić konsekwencje. Pędząc życie beztroskie, szczęśliwe i pogodne przy boku swej najdroższej czułem, że żyję i tylko dla niej pragnąłem żyć. Lecz niestety, jak na czystem niebie muszą się kiedyś pojawić ciężkie chmury, tak i na drodze naszego szczęścia stanęliśmy oboje w obliczu strasznej burzy, która doprowadziła do zmącenia spokoju i szczęścia dwuch kochających się serc, wyrządzając im krzywdę, wołającą o pomstę przed tron Najwyższego. Okrutny los rozłączył nas raz na zawsze, gdyż rodzice mej najdroższej wydali ją zamąż wbrew Jej woli. Nadszedł wreszcie dzień naszej rozłąki, kiedy mąż zabrał ją do Ameryki. Ile ja wtedy przezyłem, tylko ten zrozumie, kto przeżył to samo. Od tej chwili poczułem się najnieszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Nie mogłem przeboleć utraty osoby, która była dla mnie jedyną ideą życia na tym ziemskim padole. Będąc w klasie 8-mej, zmieniłem się do niepoznania. Niegdyś byłem uczniem, który rokował jak najlepsze nadzieje i był chlubą całego zakładu jako najlepszy i najwzorowszy uczeń. Naraz stałem się ku ogólnemu zdziwieniu profesorów najgorszym uczniem, i to pod każdym względem. Brak silnej woli spowodował zupełne załamanie, czyniąc mnie wykolejeńcem. Pod wpływem tej nieszczęśliwej miłości dałem się unieść otoczeniu i runąłem w przepaść! Starałem się znaleźć zapomnienie w kartach, w wódce... Niejednokrotnie zdawałem sobie sprawę z tego co czynię, lecz jako człowiek słabego charakteru, nie mogłem się temu przeciwstawić. Z tego bagna była zdolna wydobyć mnie tylko istota, którą tak kochałem jak swą pierwszą ukochaną.

Dwa lata posiedziałem w klasie ósmej, nie mogąc osiągnąć swego celu jakim była... matura. Przebywając ostatnie miesiące w miejscowem gimnazjum, zapoznałem się z p. J. z Przemyśla, słuchaczką K. N. Nasza znajomość trwała zaledwie kilka miesięcy. Została uwieńczona gorącą sympatją, która wreszcie, przerodziła się w uczucie głębsze. Tu leży cała tragedja, że nie mam odwagi tej kobiecie wyjawić swych zamiarów względem niej. Poważnie z nią jeszcze nie mówiłem przed swoim wyjazdem do Wilna, a teraz obawiam się, że z pewnością odrzuciłaby moją propozycję. Choć wiem, że ona jedna mogłaby ocalić mnie i uczynić ze mnie człowieka zdolnego do czynu i pracy. Lecz proszę mi powiedzieć czy to jest możliwe? Czy wogóle są na świecie kobiety, które byłyby do tego stopnia idealne, żeby mogły komuś podać rękę? Przeto błagam Pana Redaktora, aby na łamach tego poczytnego pisma przemówił do serca tej, wobec której ja czuję się za słaby. Jestem w rozterce czy poddać się zupełnie rezygnacji i zakończyć ze swem bezwartościowem życiem, czy też jeszcze błagać o litość nad swem sercem?"

Nie wiem doprawdy, jak to zrobić, ale chciałbym jak najskuteczniej wzbudzić w Panu wiarę we własne siły, nakłonić do hartu życiowego, wzmocnić odporność na ciosy życiowe. Bo doprawdy jeszcze jedno takie załamanie, jak wtedy przy pierwszej klęsce miłosnej, a gotów Pan stoczyć się niżej, lub, co gorsza, popełnić najnierozważniejszą rzecz — samobójstwo, które jest nietylko grzechem, lecz i hańbiącą ucieczką z pola walki życiowej. Namawiałbym Pana najusilniej do opancerzenia się od wszelkich trudności życiowych, ale obawiam się, że to mi się nie uda tak odrazu. Może Pan wypróbuje sposób, zastosowany przez pewnego mojego znajomego. Zapisał się do klubu sportowego na kurs ...bokserski, pomimo, że nie należał do silnych nawet cieleśnie młodzieńców. Boks jest sportem zdrowym, ale nieco brutalnym i wyrabia odporność na ból fizyczny, który jednocześnie jednak uodpornia duchowo, wyrabiając ducha walki, ambicji, chęci zwycięstwa, wytrwałości i wytrzymałości. Tak, tak, boks, wbrew pozorom, nie jest, jak to mówią, zwykłem „praniem po mordzie", lecz sportem, który kształci ducha i wyrabia odporność życiową. Może Pan spróbuje? W każdym razie jako pierwszą próbę swej odwagi życiowej, proszę napisać list do swej ukochanej i śmiało wyznać jej swe uczucia. A już conajmniej — posłać jej ni niejsay wycinek... Wogóle zaś zawsze w życiu iść naprzód przebojem, nie zrażać się porażkami, bo jak w przyrodzie, tak i w życiu zawsze z za chmur prędzej czy później musi wyjrzeć słońce.

„Jotem"

będzie miał właśnie teraz możność przekonania się, czy miłość jego ukochanej jest naprawdę trwała i potężna. Jeżeli tak, to będzie czekała nietylko rok, ale nawet kilka lat na polepszenie warunków materjalnych. Inne przeszkody do małżeństwa też uważam za wyolbrzymione. Na wszystko są sposoby. Oczywiście, jeżeli będziemy zważać na to, tamto i owo, to wogóle w życiu nic nie osiągniemy. W życiu potrzebna jest przemyślana, ale stanowcza i, powiedziałbym nawet, bezwzględna decyzja. Jak mówi poeta: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". Trzeba z dwojga złego wybrać mniejsze, a uważam, że dla połączenia się małżeńskiego z osobą ukochaną należy odrzucić wszystkie skrupuły.

„Nieszczęśliwa" z Białegostoku

niech skieruje do naszego działu „Z otchłani bezrobocia" swój dokładny adres i kwalifikacje. W dziedzinie spraw artystycznych trudno nam coś poradzić na odległość. Gdyby Pani mogła przyjechać do Warszawy, postaralibyśmy się dopomóc, bo mamy tu pewne możliwości. Nie możemy Panią wszakże narażać na przyjazd, nie posiadając nic pewnego. Myślę, że gdy dostanie Pani pracę, uda się parę groszy uszczknąć i na kształcenie się artystyczne.

Polska i Niemcy na morzu

Pruskie okręty wojenne zjawiają się na Bałtyku dopiero po roku 1525. Jest to zasługą Polski, która w traktacie krakowskim z owego roku nałożyła była na swojego lennika pruskiego obowiązek utrzymywania czterech okrętów wojennych dla obrony wybrzeża.

Brandenburgja natomiast o-bywała się nadal bez floty wojennej na Bałtyku, gdy tymczasem Polska za mądrych rządów króla Zygmunta Augusta (1548 — 1572) za Stefana Batorego (1576 — 1586), za Zygmunta II (1587 — 1632), i za następcy jego, Władysława IV (1632 — 1648) zdobywała się na wysiłki nadzwyczajne, by przełamać zwarty krąg mocarstw panujących na Bałtyku i zdobyć równouprawnienie dla siebie na tem morzu.

Nasze floty wojenne, wystawiane przez owych królów, gnęły w boju z owemi największemi na Bałtyku potęgami morskiemi, odnosząc niekiedy nad niemi zwycięstwa, z których największem było zwycięstwo pod Oliwą w r. 1627.

Cóż w tym samym czasie zdziałała Brandenburgja na morzu? Nic. Nie zdobyła się na wet na flotę kaperską. Owe cztery okręty wojenne Prus Książęcych, połączonych od roku 1618 z Brandenburgją, nie miały na Bałtyku żadnego znaczenia.

A czy Rzesza Niemiecka miała wówczas jaką flotę wojenną? Nie miała żadnej. Flota polska, wystawiona przez Władysława IV, a więc ostatni wysiłek morski dawnej naszej Rzeczypospolitej, zginęła w służbie cesarza niemieckiego, za topiona przez Szwedów.

Ta sama Szwecja, która nie dopuściła do powstania polskiej potęgi morskiej na Bałtyku, tłumiła także słabsze o wiele wysiłki morskie Hohenzollernów.

W traktacie królewieckim z dnia 17 stycznia 1656 r. Karol X Gustaw zabronił wielkiemu elektorowi utrzymywania okrętów wojennych na Bałtyku. W traktacie lubawskim z dnia 20 listopada tego samego roku król szwedzki przyznał wprawdzie elektorowi suwerenność w Prusach Wschodnich, ale za kazu z dnia 17 stycznia nie cofnął, owszem, zaostrzył go odmówieniem elektorowi prawa do własnej flagi na Bałtyku.

Zakazy te były wielkiem upokorzeniem dla elektora wykształconego na wzorach holenderskich i zapatrzonego w potęgę morską Holandji. Lecz aż do r. 1675 wykonanie jego planów morskich rozbiło się o opór Szwecji i Holandji.

Dopiero w czasie wojny z Szwecją w r. 1675 elektor rozpoczął od tego samego, od czego sto lat wcześniej od niego zaczęła Polska: od floty kaperskiej, przeznaczonej do chwytania nieprzyjacielskich okrętów handlowych.

Najął mianowicie holenderskiego kupca, Benjamina Ranlego, z 5 uzbrojonemi statkami. Na kupno floty kaperskiej tego kupca holenderskiego, zdecydował się wielki elektor dopiero w r. 1684, nie zważając na protesty swoich ministrów, którzy widocznie tak samo, jak szlachta polska, nie mieli zrozumienia dla spraw morskich. Dania i Szwecja tolerowały te poczynania pod warunkiem, że elektor nie będzie budował wielkich okrętów bojowych.

Po śmierci elektora flota jego szybko zmarniała. Resztki jej gniły w portach na początku wieku XVIII. Ostatnia zaś posiadłość kolonjalna Prus w Afryce, nabyta przez wielkiego elektora, została opuszczona w r. 1725.

Prawnuk jego, wielki Fryderyk, tak potężny na lądzie, na morzu był „quantité negligeable". A przecież w roku 1720 Prusy posiadały Szczecin, od roku zaś 1744 port na morzu Północnem, Emden. Dopiero w r. 1759, w czasie wojny siedmioletniej, zagrożony połączonemi flotami: rosyjską, szwedzką i duńską, Fryderyk II zdobył się na flotylle, złożoną z 8 okrętów, które jednakże mimo swej przewagi artyleryjskiej, próbując bezskutecznie ucieczki, zostały zajęte przez Szwedów.

W swoim testamencie politycznym w r. 1752 Fryderyk II tłumaczy się, dlaczego nie pobudował floty wojennej: głównym jego wrogiem była Austrja, a ta floty nie miała.

„Gdybyśmy byli panami Prus polskich, a zwłaszcza Gdańska, wówczas sprawa ta miałaby się inaczej; radziłbym wówczas zbudować jakie 30 galer i kilka promów z bateriami..."

Ale i po uzyskaniu Gdańska w r. 1793 Prusacy nie zdobyli się na flotę wojenną. Przez długi czas nie mieli ani jednego okrętu wojennego i dopiero w r 1845 otrzymali od Szwedów, razem z Pomorzem nadodrzańskiem, 6 kanonierek, które przez lat kilkadziesiąt stanowiły całą pruską flotę wojenną.

Około roku 1840 ks. Adalbert pruski wystąpił z wielkim programem morskim. Lecz po zbudowaniu jednej fregaty w r. 1845 zaniechano dalszej budowy dla braku pieniędzy.

Gdy więc w roku 1848 wybuchła wojna z Danją o Szlezwig i Holsztyn słaby na lądzie przeciwnik zablokował swą flotą wszystkie porty pruskie i niemieckie, zmuszając w ten sposób Prusy do zawarcia pokoju.

Upokorzony naród niemiecki zaczął się wobec tego domagać floty wojennej Parlament frankfurcki uchwalił na ten cel podatek. Istotnie za zebrane pieniądze zbudowano 12 okrętów, które jednakże Anglja skazała na bezczynne stanie w portach kategorycznem oświadczeniem, że je będzie traktowała jako statki piratów.

Nie wiedząc co z niemi począć, Związek Niemiecki sprzedał je na licytacji. Wówczas to, po tylu klęskach i upokorzeniach, naród niemiecki pogrążył się w skrajnym pesymizmie.

Przypomniano sobie wydane w r. 1819 arcydzieło Artura Schopenhauera, uzasadniające pesymizm jako jedyny rozsądny pogląd na świat i życie, a piętnujące optymizm jako zbrodnicze błazeństwo.

Ówcześni, niesprusaczeni jeszcze Niemcy, nawet pogrążać się w rozpaczy chcieli na sposób filozoficzny, upajając się wstrząsającemi wizjami bezgranicznej nędzy ludzkiej i bez celowości wszelkich poczynań ludzkich, jakie roztaczał przed nimi Schopenhauer.

Wyrwał ich z tego marazmu — Bismarck. Za jego rządów co kilka lat, od r. 1865 począwszy, stwarzano nowe programy morskie, nigdy w zupełności nie wykonywane. W wojnie z Francją jedyne 3 pancerniki, któremi Niemcy rozporządzały, nie odegrały żadnej roli, gdyż się popsuły akurat w chwili wybuchu wojny.

Dopiero w r. 1900 Wilhelm II i admirał Tirpitz rozpoczęli budować naprawdę potężną i groźną flotę wojenną, która jednakże znalazła smutny i niesławny koniec na dnie morza wydana Anglji.

Jest więc faktem, że dawna Rzeczpospolita nasza zdziałała dla swojej potęgi morskiej stosunkowo o wiele więcej niż współczesne jej Prusy — Brandenburgja dla swojej — więcej nawet niż Prusy — Niemcy w pierwszej połowie XIX w. Wysiłki nasze morskie przed czterema i trzema wiekami kończyły się smutnie, ale przecież nie humorystycznie, jak króla Fryderyka II i próba niemiecka w r. 1848.

Nie mieliśmy wprawdzie dostatecznych sił na zmuszenie Danji i Szwecji do przyznania równouprawnienia naszej flocie wojennej na Bałtyku, ale i Prusom się to nie udało. Nie udało się to także potężnemu cesarstwu niemieckiemu w stosunku do Anglji w wieku XX.

Obecnie nastąpiła gruntowna zmiana w pojęciach i nastrojach społeczeństwa polskiego, które rozumie czem jest dla Polski morze, jakiem narzędziem rozwoju i siły państwowej jest flota oraz porty, które jak Gdynia są bramą otwartą naoścież na cały świat.

Wróże i jasnowidze z przed 2000 lat

Korzystanie z usług wróżbiarzy było w starożytności równie modne jak dzisiaj; przed udaniem się w podróż, przed powzięciem jakiejś ważnej decyzji uważano za niezbędne zasięgnąć porady wróżbiarzy. Ale że konkurencja i wówczas była duża, więc nic dziwnego, że jasnowidze uciekali się do pomocy reklamy.

Największą propagandę reklamową uprawiała wyrocznia delficka; podczas rozkopywania ruin świątyni Serapisa pod Memfis odnaleziono kilka tablic kamiennych z napisami.

Na jednej z nich odcyfrowano następującą reklamę: „Wyjaśniam i tłumaczę sny, cieszę się protekcją bogów, przynoszę szczęście, jestem wróżbiarzem.

Interesujący film przemysłowy w Szwecji

Ostatnio demonstrowany był w Sztokholmie w obecności przedstawicieli rządu i korpusu dyplomatycznego interesujący film dźwiękowy p. t. „Stal", ilustrujący dzieje, pracę i wynalazki zakładów stalowych i żelaznych „Sandvik" w ciągu lat 70-ciu.

Zaproszenia na pokaz tego filmu drukowane były na cieniusieńkich kartach stalowych grubości sześciu setnych milimetra.

Zakłady „Sandvik" są znane w całym świecie ze swych znakomitych wyrobów. Produkują one sprężyny do zegarów, kosy, ostrza do brzytew, pasy transmisyjne etc.

Dzięki licznym badaniom i wynalazkom sztabu specjalistów, osiągnięta została doskonała technika produkcji, której metody studjowane są przez ekspertów i studentów, przybywających corocznie na stage do Sandvikeu.

Wokół fabryki, która zatrudnia około 4.000 pracowników, utworzyła się osada, licząca 13.000 mieszkańców.

Sherlock Holmes pracuje

Wiedeńskim Sherlockiem Holmesem jest radca policji wiedeńskiej, dr. Fr. Ksawery Vetters. Z wyglądu jowialny burżua, zażywny, trochę nawet otyły, zawsze uśmiechnięty, z papierosem w ustach — dr. Vetters nie przypomina niczem zewnętrznie spopularyzowanej przez rysowników figury detektywa.

Ot, przeciętny bywalec kawiarniany — pomyśli sobie każdy, czyje spojrzenie ogarnie postać radcy.

A tymczasem...

Pod Semmeringiem w lecie kosza żniwiarze żyto. Wtem wśród kłosów natrafiają na rozrzucone w nieładzie części szkieletu bez głowy. Dr. Vetters przy udziale lekarzy bada złożony do kupy szkielet. Szkielet jest męski, obojczyk prawy nosi ślady dwukrotnego złamania.

Po kilku dniach szczegółowych wywiadów i badań zosta je aresztowana niejaka Mikszowska. Jej mąż, blacharz i dekarz, wywędrował podobno rok temu.

Po długiej rozmowie, która toczyła się przy szklance kawy, dr. Vetters wydostaje od Mikszowskiej zeznanie, iż to ona zabiła męża, aby pozbyć się tyrana.

W Meiding zamordowano jubilera Adlera. Zabójców było dwóch, zbrodnię popełniono przy pomocy żelaznego łomu, a ofiarę ograbiono. Ślady zbrodni zostały zatarte tak dobrze, iż śledztwo narazie utknęło. Po kilku tygodniach wykryto w państwowej drukarni w Rzymie kradzież formularzy czekowych.

Trzy miljony lirów szkody wyrządził złoczyńca, o którym wiedziano tylko tyle, że na nosie ma bliznę w formie krzyżyka. Sprawca kradzieży, Luigi Marchetti, zostaje aresztowany w jakiś czas potem dzięki wysiłkom d-ra Vettersa, który w dalszym ciągu, na podstawie zdobytych przez siebie dowodów, poznaje w przestępcy jednego ze sprawców zbrodni popełnionej na jubilerze Adlerze.

Miss Kemp, bogata Amerykanka, zajmuje piękny apartament w hotelu Crillon w Paryżu. Miss Kemp zostaje otruta w tajemniczy sposób, a jednocześnie ginie jej biżuterja wartości kilku tysięcy dolarów.

Dr. Vetters poddaje badaniu chemicznemu filiżankę, z której piła herbatę miss Kemp, analiza wykazuje ślady weronalu. Po nitce do kłębka idąc, odnajduje dr. Vetters sprawcę w osobie Węgra, Andrzeja Ferago. Ferago wymyka się po pościgu w hotelu przez okno. Pościg trwa i prowadzi ścigających aż... na Kubę, gdzie się schronił Ferago i jego kompani.

Takich i im podobnych przygód ma zanotowanych w swym karnecie dr. Vetters niemało i im to zawdzięcza on swoją sławę i reputację Sherlocka Holmesa wiedeńskiego.

15 stycznia w radjo międzynarodowem

15 stycznia roku 1934 wejdzie w życie nowy podział fal przyjęty na kongresie w Lucernie. W dniu tym wszystkie stacje nadawcze w Europie zajmą nowe przewidziane dla nich stanowiska w eterze.

Początkowo miały stacje przejść na nową falę o jednej i tej samej dacie; tymczasem okazało się, iż dla przestawienia wszystkich nadań na nową długość fali potrzebny będzie okres dwóch nocy.

Tak więc poczynając od nocy z 14-go na 15-go stycznia o północy zaczną stacje po ukończeniu nadawania programu przestawiać się na nową długość fali; przestawianie stacyj będzie się odbywało według zgóry ułożonej tabeli porządkowej.

Główną stacją kontrolną będzie stacja Union Internationale de Radiodiffusion, stacje zaś sprawdzające będą się znajdowały w Berlinie, Sesto Calenda, Bernie, Pradze, Warszawie, Możajsku (Rosja), Helsingforsie, Sztokholmie i Tatsfieldzie (Anglja).

Wszystkie te stacje będą pozostawały w stałym kontakcie telefonicznym z Brukselą w celu wymiany wzajemnej obserwacyj.

Rocznica uruchomienia Orient-Ekspressu

W tych dniach ubiegło 50 lat od chwili gdy poraz pierwszy z dworca St. Lazaro w Paryżu wyruszył w drogę do Konstantynopola pociąg bezpośredni t. zw. Orient - Ekspress. Pociąg ten składał się z początku z dwóch wagonów bagażowych, dwóch salonowych i wagonu restauracyjnego. Salonki przerabiano na noc na wagony sypialne.

Przy pierwszej swej podróży Orient - Ekspress zabrał z Paryża 34 podróżnych. Do Wiednia przybył Ekspress w r. 1883 po 27 godzinach 36 minutach od wyjazdu z Paryża, na przebieżenie zaś przestrzeni z Wiednia do Konstantynopola (3098 klm.) spotrzebował 75 godzin.

Dzisiaj całą tę przestrzeń odrabia Orient-Ekspress w godzin 81. Kursuje on trzy razy na tydzień.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Józio Pysk tak był pewny, że nie spodziewał się niczego. A ja z całej siły obiema zaciśniętemi rękami wyrżnęłam go w twarz.

Widziałam, jak poślizgnął się w błocie, jak chlapnął. Szkoda, że nie na szyny pod tramwaj.

Odwróciłam się momentalnie i zdążyłam wskoczyć do ostatniego wagonu. Tramwaj już był w ruchu. Z platformy widziałam jeszcze Józia, jak się poderwał z błota, jak biegł.

Na Puławskiej koło szyn tramwajowych są takie trawniki i druty. Możeby i dogonił tramwaj, bo jeszcze nie jechał tak prędko, gdyby nie te druty. Zawadził widocznie, bo znów rymnął, jak długi.

Wymachiwał rękami jeszcze, krzyczał czegoś.

Konduktor patrzył na mnie, jak na dziwoląga, ale nie odzywał się.

Otworzyłam torebkę. Pamiętałam, że mam tam jeszcze 50 groszy. Zapłaciłam za bilet.

Weszłam do środka i siadłam przy oknie.

Nie płakałam. To wszystko, co przeżyłam, za mocno mnie bolało, za bardzo mi dokuczyło, żeby mogły płynąć łzy.

Ale kiedy tak siedziałam spokojnie, w mojej głowie kotłowały się straszne myśli.

— Przerzyłam chyba wszystko najgorsze — myślałam, — co można najgorszego w życiu. Już chyba najzłośliwszy szatan nie wymyśli większych cierpień! Już dość tego!

Nieraz myślałam o samobójstwie, ale przedtem coś jeszcze trzymało mnie przy życiu. Teraz pragnęłam śmierci tak gorąco, jak czegoś najlepszego.

Miałam dość życia.

Kiedy już postanowiłam, że odbiorę sobie życie, jakoś uspokoiło się w mojej głowie. Zupełnie zwyczajnym głosem spytałam konduktora, jaki to numer tramwaju.

— 12 — odpowiedział.

Wiem, dokąd jedzie „dwunastka": na most Poniatowskiego. Tam wysiądę. I z mostu do wody!

Skończy się wreszcie to nędzne życie. I nędza i krzywda, i ból. Wszystko. Już nie będę drżała przed tym bandytą! Niech go tam Pan Bóg skarze za moją krzywdę i za moją śmierć.

Poczułam wnet, jakby radość, że zrobię mu na złość, że nie będzie mnie trzymał w garści, jak to powiedział.

Anim się spostrzegła, kiedy tramwaj wjechał na most. Przez mokre szyby zobaczyłam Wisłę. Ledwie, ledwie ją było widać w ciemności. Tylko latarnie nad brzegiem odbijały się w czarnej wodzie.

— Tu będzie mój grób i moje wybawienie — pomyślałam. Wysiadłam już za mostem i wróciłam.

Deszcz zacinał mocno, od Wisły wiał zimny wiatr.

Puściutko wszędzie, jakby całe miasto wymarło. Tylko światła się palą. Stanęłam przy poręczy i spojrzałam wdół.

Woda pluskała cichutko pod mojemi nogami. Deszcz szumiał, tak mocno padał.

Pod mostem czarno, jak w prawdziwej mogile.

Kiedy wbiłam oczy w mrok, dziwnie zacisnęło się moje serce. Odrazu przypomniały mi się Kozienice. Zobaczyłam samą siebie, jak biegałam w pasiastej spódnicy po piasku, nad jeziorem, że tylko dwa kuse warkoczyki fruwały za mną, jak żmijki... Przypomniała mi się szkoła, inne dziewczyny, pani, matka, ojciec.

Cicho im, dobrze i spokojnie w poświęcanej ziemi na kozienickim cmentarzu. Przypomniał mi się przyjazd do Warszawy, do tego piekła, w którem djabły w ludzkiej skórze czyhają na zgubę człowieka.

Ale zaraz jak żywe stanęły mi przed oczyma pokoje na Staszyca. Zdawało mi się, że aby wyciągnąć rękę, a znów dotknę futra Jerzego, które tak mi się podobało, takie było miękkie, puszyste, pachnące... Może dlatego tylko, że było jego...

Na brzegu, niedaleko błyszczała latarnia. Zapatrzyłam się w nią, bo zdawało mi się, że widzę buzię Lusinka... Uśmiechał się do mnie.

Obok, przytulona do jego główki głowa... Jerzego, mojego męża.

Patrzą obydwaj na mnie, uśmiechają się.

Czułam, jakby mi oczy chciały wyjść z głowy. Tak się wpatrzyłam mocno, mocno.

Kiwali ku mnie rękami. Tylko ręce mieli takie jasne, jakby z promieni, jakby ze światła samego.

Ocknęłam się, bo usłyszałam dzwonek tramwaju. Zahuczał, zazgrzytał i pojechał dalej.

Przechyliłam się mocniej nad barjerą.

Jakieś cienie chodziły po wodzie... Jakby cały tłum ludzi utonął i płynął topielec jeden, za drugim. Ale wszyscy żyją i wszyscy patrzą w moją stronę.

To chyba wszyscy znajomi! Przyszli tu, spłynęli z wodą pożegnać się ze mną.

Tak to wtedy wyraźnie widziałam, że chyba musiałam być w silnej gorączce, bo niepodobna, żeby się mogło tak wszystko wyraźnie i tak dziwacznie przywidzieć.

Widziałam, jak prostuje się zgarbiona Kolasińska i wyciąga w swoich sękatych, pokrzywionych od reumatyzmu rękach Musieńkę w niebieskiej sukieneczce z wielką kokardą we włosach... Zaraz za nią stał Wacław, czerwony, jak tramwaj. Szara, blada i smutna Jadomkowska, Czajkowska.... Wszyscy, wszyscy...

Aż mną strach wstrząsnął... Ale mignęło na wodzie światło od niedalekiej latarni i znów zobaczyłam swoją kruszynkę, mego synusia kochanego.

— Żebym go chociaż raz mogła pocałować — westchnęłam — i Jerzego przeprosić. Lżej byłoby umierać!

— Gdzież on się da przeprosić? — jakiś głos zaśmiał się za mojemi uszami i zazgrzytał zębami, jak potępieniec. — Skacz! Skacz!

— Życie zmarnowałam, teraz duszę gubię! — pomyślałam jeszcze. Przeżegnałam się uczciwie i poczułam otuchę, że Pan Bóg litościwy zmiłuje się nade mną. Przecież nie użyłam tego życia, krzywdy nikomu nie zrobiłam, nie chciałam niczyjego zła.

— Ale nie mogę żyć, nie mogę żyć! — jęczało coś we mnie i aż darło mi serce, jak ostremi pazurami.

Już chciałam przeleźć przez poręcz, ale szedł ktoś. Poszłam naprzód, jakby nigdy nic.

Szedł jakiś robotnik z Warszawy. Głowę schował w ramiona, ręce w kieszenie i drałował, nieborak, pewnie z pracy do domu. Śpieszyło mu się, że tylko woda chlupała mu pod nogami. Ani nawet na mnie spojrzał. Poczekałam, aż odszedł kilka kroków i stanęłam znów przy barjerze. Rozejrzałam się naokoło.

Nie było nigdzie żywej duszy.

Teraz już czas!

Nie, nie bałam się śmierci nic, a nic. Widziałam przecież, jak w Kozienickiem jeziorze tonął Staszek Adamów. Aby krzyknął raz, a potem tylko rękę wysadzał i poszedł pod wodę.

Wyciągnęli już trupa.

Nietylko mnie strach nie zdjął, a jeszcze pomyślałam, że śmierć będę miała lekką, bo mnie z zimna skurcz chwyci i nie będę się męczyła. Spojrzałam jeszcze raz w tę stronę światła, gdzie, zdawało mi sie, że widziałam buzię Lusinka.

Jakby biegła ku mnie jego głowina razem ze światłami samochodu, który nadjeżdżał od Pragi:

— Biegniesz, synku, biegniesz? Chcesz matkę zatrzymać? Kiedy ojciec ją wypędził, wypędził! Żegnaj, syneczku! — krzyknęłam głośno i przełożyłam nogę na drugą stronę żelaznej poręczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Rzekomy „inżynier Czyszkowski", którego nazwisko trudno ustalić, bo korzystał z kilku fałszywych paszportów był puszczany „na wabia". Przystojny i elegancki, ujmujący i pozornie inteligentny miał za zadanie uśpienie czujności upatrzonych ofiar, a następnie uśpienie ich już rzeczywiste. Sposoby były rozmaite, ale najczęściej stosowany był system specjalnie preparowanych papierosów, których dym zawierał składniki odurzające. Były one dla palących nieszkodliwe, gdyż miał chusteczkę do nosa przepojoną płynem, unieszkodliwiającym działanie jadu. Niby przypadkowo co chwila ocierał sobie nos, a zarazem wchłaniał ów płyn. Grasował ostatnio na pociągach, przybywających ze Wschodu, bo tam miewał największy żer. Wsiadał na dworcu Wschodnim i podczas przejazdu na dworzec Główny wypatrywał sobie ofiary. Tak było i tym razem.

Na stacji wezwał telefonicznie swych wspólników, którzy przybyli w samochodzie, specjalnie nabytym przez bandę handlarzy żywym towarem. Ponieważ ostatnio namnożyło się sporo zakładów pogotowia prywatnego o przeróżnych numerach telefonów, wypisanych wielkiemi cyframi na karetkach — nie podejrzewano ich więc bynajmniej o podstęp i maskaradę.

Uśpioną Genię zawieziono aż za miasto na Targówek, gdzie znajdował się w osobnym domku „punkt rozdzielczy" bandy.

Wyniesiono ją na noszach i zostawiono do przebudzenia się w małym pokoiku, kładac na tapczanie.

Czekano na przybycie Czyszkowskiego, który miał powiadomić o szczegółach dotyczących nowej ofiary.

Przyjrzyjmy się narazie trzem osobnikom, z których dwóch zrzuciło już białe kitle sanitarjuszów, trzeci — strój szoferski.

Dwóch było śniadych, o cerze i wyglądzie jakby cygańskim. Musieli być przybyszami z południa Rosji, sądząc z wyglądu i rosyjskich imion. Jeden silny brunet o kędzierzawych włosach zwał się Semion Kamgor, drugim był — Fiedot Baskin, którego cechą szczególną było charakterystyczne skrzywienie ust. Trzeci członek bandy wydawał się raczej tutejszy. Tamci dwaj nazywali go ze względu na nieco skośne oczy i wygoloną głowę — „Kitajec" natomiast wśród mętów warszawskich znany był ze względu na swój wybitnie orli nos, jako „Lopek"...

Wnet przybył Czyszkowski, powiedział, co wiedział i udał się w dalszą drogę, jadąc znów na dworzec Wschodni.

Był już późny wieczór, gdy wreszcie Genia się przebudziła. W pierwszej chwili zdawało się jej, że jest w pociągu, że się zdrzemnęła...

Leżała więc jakiś czas spokojnie, potem dopiero nieco zdziwiła się, że rzekomy „pociąg" stoi. Ale po chwili pomyślała sobie, że to może stacja?..

Dopiero po dłuższej chwili, gdy świadomość wróciła jej całkowicie, zdziwiła się, że dokoła panuje tak niesamowita cisza...

I teraz też przypomniała sobie, że przecież miała jakieś bóle, przypadłości...

Czyżby teraz była w szpitalu?

Poczuła lekkie mdłości...

Tak, tak, jest widocznie w szpitalu...

Może jest chora, ciężko chora?

Po chwili wszakże zrozumiała, że chyba nie, bo poza lekkiemi mdłościami i pewnem osłabieniem żadnych dolegliwości nie odczuwała...

Spróbowała wstać...

Udało się jej to bez wielkiego trudu...

Teraz jeszcze chodziło jej o to, aby się przekonać, gdzie się rzeczywiście znajduje...

Jeszcze jeden błysk w wyzwalającym się z zamroczenia mózgu — przecież jest ubrana....

A więc nie w szpitalu...

Gdzież w takim razie, na Boga?

Poszukała kontaktu, aby zapalić elektryczność...

Nie było go, bo wogóle nie było w tym domku instalacji elektrycznej.

Genię ogarnęła przeraźliwa trwoga...

Rzuciła się ku drzwiom...

Były zamknięte...

Waliła więc w nie, krzycząc wniebogłosy:

— Otworzyć!... Otworzyć!... Ratunku!... Pomocy!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Styczeń
3
ŚRODA
Genowefa

KRONIKA KRAKOWA

Wielka awantura w Dębnikach

Józef Susuł, lat 34, zam. w Krakowie przy ul. Barskiej 48, będąc w stanie podpitym na ul. Gazowej usiłował zatrzymać dorożkarza Teofila Włodarczyka, zam. przy ul. Juljusza Lea 139. Dorożkarz Włodarczyk, widząc groźną postawę Susuła chciał z dorożką zbiec, jednak Susuł zdołał się uczepić dorożki z tyłu. W czasie tym nadchodzący post. P. P. spowodował zatrzymanie Susuła, oraz przewiezienie do IV Komis. P.P. do wytrzeźwienia. Okazało się, że Susuł ma złamaną nogę. Susuł złamał nogę wkładając ją między szprychy koła dorożki. Pog. Rat. odwiozło go do Szpitala św. Łazarza.

Wojownicza rodzina przed sądem

Wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie karnym w Krakowie zasiadła wojownicza rodzina a to Józef Michalik l. 54, gospodarz z Wrzepia oraz jego żona Teofila i syn Aleksander. Dnia 24 lipca 1933 r. zastępca naczelnika gminy i przewodniczący Rady szkolnej niejaki Jan Czaja udał się do domu oskarżonych celem podjęcia kwoty 30 zł. które miał Józef Michalik nieprawnie pobrać z Rady szkolnej. Gdy Czaja chciał wręczyć nakaz zapłaty, wówczas wszyscy osk. poczęli go lżyć, żona oblała go wodą a syn porwał sierp i począł go gonić.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonych po 14 dni aresztu.

Rozprawie przew, s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Garbaczyński, bronił adw. dr. Jan Bardel.

Trzy zuchwałe włamania w Krakowie

Leidner Leon, zam. w Krakowie przy ul. św. Gertudy 17, zgłosił do policji, że dnia 31-go grudnia 1933 dostał się nieznany sprawca do jego mieszkania przez wyważenie drzwi, skąd skradł 2 futra perskie, oraz sznur pereł, ogólnej wartości około 5.000 zł. — W toku dochodzeń za powyższą kradzież aresztowano Franciszka Porębskiego, lat 26, zam. przy ul. św. Józefa 12, znanego złodzieja, którego odstawiono do więzień sądowych

Również Krimer Janina, urz. Komisarjatu Rządu w Gdyni. zam. chwilowo w Krakowie przy ul. Karmelickiej 30, zgłosiła, że nieznany sprawca dostał się do mieszkania Jana Dyjakowskiego zam. przy ul. Karmelickiej 30, przez urwanie skobla przy drzwiach, skąd skradł na jej szkodę 2 walizki fibrowe z garderobą damską, wart. około 700 zł., oraz na szkodę inż. Stanisława Dyjakowskiego 1 ubranie męskie i parę spodni, wartości 150 zł.

Wreszcie Kenner Jakób, wł. restauracji w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej 14 zgłosił, że nieznani sprawcy dostali do wystawy restauracji, przez wyłamanie żaluzji i wybicie szyby wystawowej, skąd skradli kilka flaszek spirytusu, oraz wódek, wartości 300 zł. Dochodzenia prowadzi się.

6 mies. więzienia za usunięcie kamienia granicznego

Niecodzienną rozprawę rozpatrywał wczoraj sąd okr. karny w Krakowie. A sprawa przedstawiała się następująco:

Dwaj bracia Jan i Władysław Klimkowicze, gospodarze z Pozowic po śmierci swego ojca odziedziczyli majątek, który został podzielony na dwie części. Młodszy brat Jan nie zadowolony z podziału poprzesuwał kamienie graniczne oddzielające ich wspólną własność, a tem samem chciał bezprawnie zawładnąć kawałkiem gruntu. Dowiedziawszy się o tem władza gminna oddała sprawę do sądu i za ten czyn skazał Jana Klimkowicza na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Janicki, osk. prok. dr Garbaczyński.

Inkasent gazowni krakowskiej przed sądem

Przed sądem okr. w Krakowie zasiadł jako oskarżony Jan Dylowski, lat 30, były inkasent miejskiej gazowni, oskarżony o to, że dn. 15 lutego 1933 przywłaszczył sobie kwotę zł. 1200.50. oskarżony bronił się tem, że pieniądze zgubił, a wobec zeznania świadków, którzy wydali mu opinję bardzo przychylną sąd nabrał przekonania o prawdziwości zeznań oskarżonego i uwolnił osk. od winy i kary.

Rozprawie przew. s. o. dr Janicki, osk. prok. dr Garbaczyński.

Groźny pożar pod Krakowem

W Pleszowie, podkrakowskiej wiosce wybuchł w dniu 31 ub.m. groźny pożar w domu wdowy po rolniku Franciszki Chudej. Pożar powstał skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i strawił domostwo całkowicie, wyrządzając szkodę około półtora tysiąca złotych.

Z groźnym żywiołem walczyła przez kilka godzin tamtejsza ochotnicza straż pożarna, lokalizując go w końcu. Skutkiem pożaru nikt nie odniósł obrażeń.

Katastrofa autobusowa na ul. Kościuszki

Widownią poważnego wypadku był wczoraj zbieg ulic Tadeusza Kościuszki, Królowej Jadwigi i św. Bronisławy. Koło godz. 8.30 jechało tamtędy wojskowe auto ciężarowe, zdążające w stronę kopca Kościuszki. Siłą rozpędu auto wyjechało pod górę, po chwili jednakże zaczęło tyłem cofać się w dół, nie będąc zaopatrzone w łańcuchy na kołach. Naprożno pracował silnik obracając całą swoją energją koła w przeciwną stronę. Auto poczęło się cofać z coraz większą szybkością, wyskoczyło na chodnik i całą siłą swego rozpędu uderzyło o kapliczkę stojącą na ulicy. Wśród łoskotu posypały się cegły z kapliczki.

Skutkiem katastrofy uległa zniszczeniu jedna ze ścian kaplicki, tak iż natychmiast trzeba było zawezwać straż pożarną dla zabezpieczenia reszty.

Zemsta cór koryntu na właścicielce mieszkania

Dwie córy koryntu przedstawiły się jako bardzo porządne panienki niejakiej p. Marji Włoch wdowie po krawcu zamieszkałej w Nowej Olszy prosząc ją by ich wzięła jako sublokatorki na mieszkanie. Po paru dniach obie córy przyprowadziły do mieszkania chłopców a co się tam działo to pisać nie wolno, gdyż jest niecenzuralne. Dowiedziawszy się o tem właścicielka oburzona natychmiast wypowiedziała im mieszkanie.

Córy koryntu z zemsty za to doniosły władzom że p. Włoch ułatwia cudzy nierząd i pobiera za to pieniądze.

Wczoraj za ten czyn p. Włoch stanęła przed sądem a po przeprowadzonej rozprawie, w której wyszło na jaw że doniosły fałszywie, sędzia w osobie dr. Janickiego uwolnił oskarżoną od winy i kary. Oskarżał prok. dr. Harbaczyński.

Echa procesu Ciunkiewiczowej

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym nadeszły z Paryża akta afery Ciunkiewiczowej, nad któremi studjuje sędzia apelacyjny dr. Fryderyk Cieślewski. Wobec czego rozprawa apelacyjna w tych dniach zostanie rozpisana.

Urzędnik okradł bank i usiłował zbiedz do Niemiec

W Gniewie w miejscowym banku urzędnik 21-ni Breitenfeld okradł bank, zabierając z kasy około 7.000 zł. gotówką oraz 3.000 zł. w obligacjach 5-procentowej pożyczki konwersyjnej.

Czynu swego dokonał Breitenfeld, wykradłszy podstępnie od dyrektora klucze i uchwyciwszy moment, gdy nikogo w kasie nie było, porwał stamtąd pieniądze. Za defraudantem zarządzono niezwłoczny pościg i aresztowano go w Międzychodzie, w chwili, gdy usiłował przedostać się do Niemiec.

Ze sportu

Porażka piłkarzy Cracovii

Pocztowe PW. (Katowice)—Cracovia 4:2 (2:0). Nie zawsze tradycja jest dobrą, najlepiej to uwydatnia przykład niedzielnych zawodów piłkarskich Cracovii z Pocztowem PW. z Katowic. Po dłuższej przerwie i powrót następnie znów bez treningu na boisko, nie przynosi dla sportowca bezwzględnie pożytku. Zwycięstwo Ślązaków zasłużone, dla których bramki zdobyli Urban i Zychoń po dwie, zaś dla Cracovi Kisieliński z karnego i Zembaczyński,

Sędziował p. Wiśniewski, z powodu nieprzybycia sędziego związkowego.

Kolesar (Wisła) ustanawia rekord skoczni w Poroninie

W dniu 1 stycznia urządzone zostały skoki narciarskie na skoczni w Poroninie, przy dość sprzyjających warunkach śniegowych, Nowy rekord tej skoczni, który w ubiegłym roku dzierżył Stanisław Marusarz długości 40 m. w dniu tym, nowy rekord ustanowił Kolesar (Wisła) 44 m.

Tabela rezerw klasy B. grupy tarnowskiej

Tabela rezerw klasy B. grupy tarnowskiej o puhar KZOPN po zweryfikowaniu zawodów przez Wydział Gier i Dyscypliny definitywnie przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br
1) WKS. 16 p. p. II.	12	16	48:16
2) KPW. Metal II.	12	14	30:17
3) SKS. Tarnovia II.	12	8	23:28
4) ŻKS. Jutrzenka II.	12	6	12:33
4) ŻRKS. Gwiazda II.	12	4	11:46
6) Ż. M. S. II.	12	2	2:48
7) ŻKS. Samson II.	12	0	5:36

Puhar rezerw klasy B. grupy tarnowskiej zdobyła drużyna WKS. 16 p. p.

Odwołanie I kroku bokserskiego

Z powodu niedostatecznej ilości zgłoszenia się zawodników do pierwszego kroku bokserskiego, który miał się odbyć w dniu 6 i 7 b. m. Zarząd Krakowskiego Okręgowego Związku Bokserskiego, przesunął termin tych zawodów na termin późniejszy.

Zamach samobójczy na zabawie

W dolinie Szwajcarskiej, przy ul. Szopena 3-11, podczas zabawy Sylwestrowej, gdy niektórzy goście podążali już do domu, targnęła się na życie, napiwszy się esencji octowej, 21-letnia Wanda Szmietówna. przy rodzicach, (Dzielna 59).

Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł desperatkę do domu. Powód targnięcia się na życie, sprzeczka z narzeczonym, który tańczył z inną panną.

Trup kupca pod mostem

W pow. horochowskim w pobliżu miejscowości Raczyn znaleziono pod mostem zwłoki kupca Abrahama Wassera z czaszką pogruchotaną od uderzeń tępem narzędziem. Wszystkie znaki wskazywały na dokonanie mordu rabunkowego.

Śledztwo policyjne doprowadziło do ujęcia sprawców zbrodni. Są to mieszkańcy Raszyna Maksym Bondaruk Makar Czajkowski i Michał Koudym.

Wszystkich trzech osadzono w więzieniu. Staną oni przed sądem doraźnym, oskarżeni o morderstwo.

Ujęcie niebezpiecznego włamywacza w Krakowie

Policja aresztowała Gaja Jana lat 24, zam. w Krakowie przy ul. Szerokiej 24, za współudział we włamaniu w nocy z dnia 30 na 31 grudnia 1833 do sklepu Ruchli Horowitz, zam. w Krakowie przy ul. Józefa 27, skąd skradziono wyroby tytoniowe, wartości 60 zł.

Repertuar

Teatr Miejski „Prawie noc poślubna"

Kina

Adria: „Serce olbrzyma"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka: „Szalona noc"
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn"

Ważne i poważne

Czy wiecie moje drogie Czytelniczki co to znaczy „myśleć poważnie, czy nie?... Jeżeli wiecie, wiec czas najwyższy, abyście od dziś — tak jak ja od wczoraj zaczęły, bo przecie jak wiecie karnawał już „za pasem"... Jeżeli zaś dla kogoś te dwa wyrażenia tymczasem owiane są mgłą tajemnicy, więc ja na małym przykładzie spróbuję to wyjaśnić. Otóż ja sam doszedłem do tego mniejwięcej tak: w ostatni dzień zeszłego roku, jedna z moich koleżanek z redakcji — inaczej panna Irka, przyrzekła mi, że jeżeli pójdę z nią na szalonego Sylwestra do Centralnej, to przez wdzięczność zapozna mnie ze swoją znajomą, niejaką panną Węzełek.

— No dobrze, a cóż to za monstrum ta panna Węzełek — pytałem zaciekawiony.
— Zobaczy pan, to dość miła osóbka
— Z zawodu?...
— Maszynistka biurowa
— Fajno jest!...
— ...?
— Ona myśli całkiem poważnie...
— To co to znaczy?..

Lecz, tu zamiast odpowiedzi usłyszałem, tylko trochę śmiechu i więcej już nic... Nie mniej jednak byłem tem wszystkiem bardzo zainteresowany. Gdy szary zapadł mrok, wszedłem prawdę mówiąc, we frak pana szefa, zaczekałem malutką, bo zaledwie kilkugodzinną chwilkę na pannę Irkę i po niedługim czasie staliśmy już w ogonku na rogu Szczepańskiej. W miarę jak ogonka przybywało z tyłu, to ubywało go z przodu i wkrótce od ucha do ucha, roześmiała się do nas sala balowa. Rzeczywiście sylwester był szalony; poczawszy od fryzjerów, idąc przez gwiazdki kapitanów i majorów, a skończywszy na podobnych do mnie literatach — można tu było znaleść wszystkie w Krakowie zawody. Ale co nam po tem! Ponieważ niema miejsca, więc musimy odrazu przystąpić do właściwej rzeczy. Poważnie myśląca panna Węzełek, jak zostałem poinformowany przez Irkę, wprowadziła tu swoją „miłą osóbkę" o wiele wcześniej przed nami. Otóż po niedługim ceremonjale zapoznania, zaczęliśmy drepcić i wyginać się w takty, może nie całkiem srebrzystych, ale w każdym razie posrebrzanych dźwięków...

— Ależ pan świetnie tańczy — mówi do mnie jeszcze przedtem, zaczem nadeptałem jej na bucik.

— Dziękuję, ale ja sam sobie nie mogę tego powiedzieć — i zaczęta w ten sposób delikatna nić konwersacji, przetykana coraz częściej w brylanty komplemencików snuła się coraz dalej. W międzyczasie przybrała formę następującą:

— Czy pan pisze też książki, czy tylko takie rzeczy jak o smoku podwawelskim?

— Naturalnie, piszę wszystko, romanse, wiersze, powieści, które sam czytam, ale czemu pani pyta, czy pani może myśli poważnie?...

— Ja przyznam się że tak, a pan...
— Ja jeżeli mam prawdę powiedzieć, to dotąd jeszcze nie, ale kto wie?... może od dziś i zacznę..

Tu „moja miła naprawdę miła" osóbka, gdyż podobna do tych jakie czytelnikom humorystycznych pism, przynosi św. Mikołaj — uśmiechnęła się dwuznacznie i dalej czyniliśmy zadość „Szalonemu Sylwestrowi". Po kilkunastem przystąpieniu do bufetu, podobnie jak wielu innych zacząłem myśleć całkiem poważnie. Niewiem tylko z jakiej racji wmieszał się później między nas jakiś jegomość bez monokla i ni stąd ni zowąd, wcale nie poważnie zaczęliśmy się szarpać za fraki.., Skończyło się na tem, że ja u swojego miałem oberwaną klapę (ciekawym co pan szef powie) a on... mniejsza o to. Nad ranem, mając już opuszczać kawiarnię tak samo, jak każdy z gości, otrzymałem oprawny w skórkę kalendarzyk i w miejscu na zapiski zanotowałem: 1 I. 34 poważnie myślącą osóbkę, mam poważnie nadwyrężony frak i od tej pory zaczynam pisać i myśleć całkiem poważnie o byle głupstwie.

Mear Majewicz.

Sprawa morderstwa w firmie „Ryba"

Dochodzenie policyjne w sprawie morderstwa w firmie „Ryba" zostały wczoraj ukończone. Pieniądze oraz księgi które zostały zakwestjonowane zwrócono właścicielom.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.